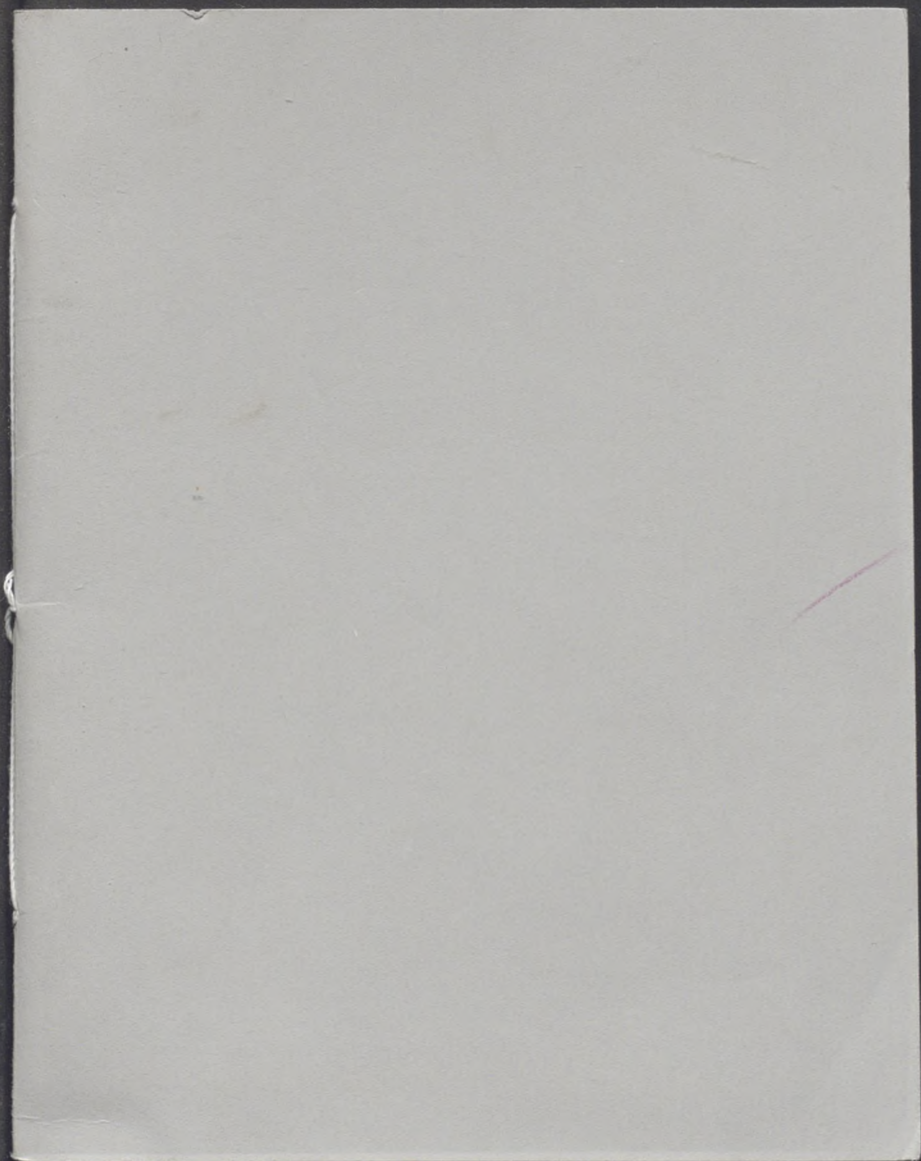




Piotr Kropotkin.

Nasze bogactwa.

BIBLJOTECZKA

„ŚWIATA PRACY"

Nr. 3.





WYDAWNICTWO ZWIĄZKU ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH
WARSZAWA. 1921. LUTY.

DRUK LUBELSKIEJ SPÓŁKI WYDAW.
LUBLIN, KOŁŁĄTAJA 5.

Piotr Kropotkin.

Dzienniki doniosły o śmierci Piotra Kropotkina.

Dla mas robotniczych polskich to nazwisko wybitnego uczonego i działacza społecznego niestety nie jest zbyt znane. Żyliśmy bądź pod kontrolą cenzury carskiej, bądź pod nie mniej ścisłą kontrolą grup politycznych, walczących pomiędzy sobą o władzę nad duszą robotniczą. Nic też dziwnego, iż pisma i działalność przeciwnika wszelkiej władzy, że pisma i działalność jednego z tych, którzy głoszą wyzwolenie całkowite, nie mogły być u nas znane szeroko.

Któż to był Kropotkin?

Piotr Kropotkin urodził się w Moskwie w r. 1842 jako potomek starej arystokratycznej rodziny rosyjskiej. Ojciec jego był człowiekiem zamożnym i posiadającym stosunki w sferach t. zw. „najwyższych". Przyszły rewolucjonista wychowywał się w środowisku szlachty rosyjskiej starej daty, opierającej swój byt o chłopów pańszczyźnianych i o wpływy na dworze carskim. Dzięki stosunkom swej rodziny młody Kropotkin został oddany do „Kor-

pusu paziów", szkoły przeznaczonej wyłącznie dla synów arystokracji i otwierającej dostęp do najwyższych stanowisk państwowych.

Po skończeniu tej szkoły, która odsłoniła mu niejedną brzydką stronę stosunków dworskich, młody Kropotkin, wbrew nadziejom rodziny i ku zdumieniu kolegów, zamiast torować sobie drogę do karjery dworskiej, udaje się dobrowolnie na bardzo podrzędne stanowisko na Syberję.

Nęciła go tam większa swoboda życia, oddalenie od dworu petersburskiego i pragnienie oddania się samodzielnym badaniom naukowym. Przedmiotem jego poszukiwań były zarówno, szczególne na Syberji, zjawiska życia społecznego, jak geologja i geografja.

Jednym z ważnych wydarzeń jego życia ówczesnego było polskie powstanie zabajkalskie. Wszystkie sympatje Kropotkina były po stronie powstańców, a jednak jako oficer miał być wysłany do stłumienia powstania; ominęło go to tylko dzięki osobistym względom komendanta. Natychmiast też postanowił wystąpić z wojska na zawsze i atoli upłynęło jeszcze lat parę, zanim projekt ten mógł urzeczywistnić.

Wróciwszy do Petersburga, oddał się Kropotkin pogłębianiu swej wiedzy i przebywał na uniwersytecie, na wydziale matematycznym do r. 1871. Jednocześnie jako sekretarz Towarzystwa Geograficznego zajmował się badaniem lodowców finlandzkich i szwedzkich.

W r. 1872 wyjeżdża do Europy zachodniej i poraz pierwszy poznaje ówczesne prądy socjalistyczne. Dotychczasowe nieuświadomione protesty przeciwko stosunkom panującym nabierają dopiero teraz kształtów wyraźnych — młody, o szlachetnych dążeniach arystokrota rosyjski, zrywa ostatecznie z wielu poglądami i obyczajami dotychczasowemi i staje się świadomym rewolucjonistą.

Po kilkomiesięcznym pobycie zagranicą wraca Kropatkin do Rosji i przystępuje do pracy społecznej w kółku „Czajkowców“, nazywającem się tak od Czajkowskiego, który był jego założycielem. Kółko to posiadało między swymi członkami jednostki, które potem zasłynęły szeroko w rosyjskim ruchu rewolucyjnym.

W r. 1874 nastąpiły liczne aresztowania czajkowców i uwięziono również Kropotkina. Osadzony w fortecy Piotra i Pawła zaczął silnie podupadać na zdrowiu i został przeniesiony do szpitala.

Tam, wzmocniwszy się i przyszedłszy nieco do siebie, powziął, przy pomocy przyjaciół, plan ucieczki, która udała się w zupełności w r. 1876. Ucieczka Kropotkina niezmiernie wzburzyła cały Petersburg oficjalny; sam car Aleksander II pienił się ze złości. Poszukiwania jednak spełzły na niczem.

Kropotkin wyjechał przez Szwecję do Anglji. W r. 1877 przeniósł się do Szwajcarji, gdzie pozostawał do r. 1881. W tym okresie rozpoczyna się jego społeczna działalność anarchistyczna, przeważnie literacka, która zjednała mu sławę światową.

W r. 1881 został wydalony ze Szwajcarji i mieszkał częściowo w Anglji, częściowo we Francji. W r. 1883 został aresztowany przez władze francuskie pod zarzutem należenia do Międzynarodówki robotniczej, co wówczas było we Francji wzbronione. Bezpośrednią przyczyną jego aresztu był wybuch bomby podczas bezrobocia w jednej miejscowości na południu Francji. Chociaż brak było dowodów jakiegokolwiek związku Kropotkina z tym zajściem, uwięziono go, wytoczono mu proces i skazano na 5 lat więzienia. Areszt ten oraz bezpodstawny wyrok wywołały oburzenie w Anglji i we Francji

i podano do prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej petycję z podpisami wybitnych uczonych i artystów o ułaskawienie go. — Pod naciskiem opinji uczyniono to wreszcie w r. 1886 ku wielkiemu niezadowoleniu cara Aleksandra III-go.

Po wyjściu z więzienia Kropotkin wyjechał do Anglji, gdzie osiadł na stałe i zajął się pracą publicystyczno-naukową, a oprócz tego geografją. Podczas pobytu w Londynie napisał swe najwybitniejsze prace anarchistyczne.

Po zwycięstwie rewolucji w Rosji w r. 1917 Kropotkin przeniósł się do tak dawno nieoglądanej ojczyzny, gdzie liczni wyznawcy jego poglądów zgotowali mu przyjęcie bardzo uroczyste i entuzjastyczne. Niestety o jego działalności w Rosji sowieckiej zupełnie nie posiadamy wiadomości. W styczniu r. 1921 telegramy dziennikarskie przyniosły krótką wiadomość o jego śmierci.

Społeczne poglądy Kropotkina dadzą się krótko streścić w sposób następujący:

Z natury swej człowiek jest istotą dobrą, łagodną, pełną spółczucia dla bliźnich, chętnie przychodzącą im z pomocą i pomocy tej nawzajem serdecznie potrzebującą. Złym, podstępnym, nienawidzącym i samolubnym czynią go złe

prawa i urządzenia społeczne. Do takich złych praw należy przedewszystkiem prawo posiadania na własność prywatną ziemi, fabryk i wogóle środków wytwarzania, które wszystkie powinny należeć spólnie do całego społeczeństwa. Do podtrzymania zbrodniczego prawa własności prywatnej, czyli prawa wyzyskiwania większości pracującej przez uprzywilejowaną mniejszość próżniaków, służy największa i najsilniejsza instytucja społeczna—państwo.

Kropotkin, jak wszyscy anarchiści, był przeciwnikiem wszelkich partji politycznych. Partje polityczne — podług niego — dążą tylko do zastąpienia jednej władzy przez drugą, do opanowania państwa przez nową grupę społeczną; powinno zaś iść nie o nową władzę, lecz o zniesienie władzy wogóle, nie o nowe państwo, lecz o zniesienie paûstwa wogóle.

Politycy tylko dużą obiecują, lecz obietnic swoich ani nie mogą ani nie chcą spełnić, ponieważ celem ich działania jest zdobycie władzy: — nie może prowadzić do wolności ten, kto sam chce panować.

Dlatego zadaniem działacza społecznego — podług anarchistów — jest nie organizowenie się dla zdobycia władzy, lecz dyskredytowanie i niszczenie wszelkiej

formy władzy. Rewolucja społeczna, aby była skuteczna, musi mieć na celu nie postawienie nowych władców na miejscu starych, lecz danie ludziom możności swobodnego ornanizowania się przez zniesienie wszelkiej władzy. Dopiero w takiej swobodzie zupełnej będzie mogło narodzić się społeczeństwo nowe.

Ten zaś ład nowy będzie to nie jakieś państwo przyszłości, lecz raczej niezliczone mnóstwo wolnych zrzeszeń, najrozmaitszych stowarzyszeń i organizacji, przenikających się nawzajem i spełniających najrozmaitsze czynności społeczne. Moglibyśmy nazwać to rzeczpospolitą spółdzielczą, lub raczej niezliczonością przeróżnych rzeczpospolitych, w przeróżnych stosunkach nawzajem do siebie pozostających. Czynnikiem, który wówczas ludzi łączyć będzie jednych z drugimi, cementem wewnętrznym tych wszystkich rzeczpospolitych, będzie nie władza, nie przymus i kary, lecz naturalna, wszystkim ludziom wrodzona potrzeba przychylności wzajemnej, pomocy wzajemnej.

Kropotkin napisał dużą książkę, opartą na dowodzeniach ściśle naukowych, w której wykazuje, że czynnik pomocy wzajemnej jest najnaturalniejszym i najbardziej podstawowym czynnikiem w życiu zarówno

społeczeństw ludzkich, jak zwierzęcych. Błędem jest mniemanie, jakoby postęp ludzkości był wynikiem tylko szeregu walk —walk pomiędzy narodami lub pomiędzy klasami społecznemi. Przeciwnie — tem co dźwiga ludzkość ku górze, co stwarza nowe, doskonalsze formy spółżycia społecznego jest przedewszystkiem *instynkt pomocy wzajemnej, a nie instynkt walki.* — Jeśli społeczeństwo dzisiejsze jest tak pełne walk i nienawiści, to dlatego, że zmuszają ludzi do tego niesprawiedliwości społeczne i władza państwowa, wszystkie te niesprawiedliwości podtrzymująca i na nich opierająca się. Gdy wielka rewolucja ludu pracującego zmiecie państwo, gdy ludzkość będzie nareszcie miała możność tak zorganizować się, jak sama uzna to za najlepsze, wówczas dopiero będą mogły w całej pełni rozwinąć się te instynkty pomocy wzajemnej, które nie przestawały działać nigdy i które w nas i wokół nas działają nieustannie, pomimo zabijających je spółczesnych zwyczajów i instytucji państwowych. Nie spółzawodnictwo i walka dźwiga ludzkość ku lepszym formom bytowania, lecz spółdziałanie i pomoc wzajemna. Na to jednak, aby temu naturalnemu dobru, pulsującemu w duszy ludzkiej, dać się rozwinąć trzeba nieustannie

burzyć stare i złe obyczaje, trzeba władzę czynić niepotrzebną, trzeba dezorganizować oparte na przemocy instytucje państwowe; jednocześnie jednak trzeba zawsze i wszędzie rozwijać w sobie i w bliźnich uczucia przychylności i pomocy wzajemnej, a także organizować instytucje społeczne, na zasadzie pomocy wzajemnej oparte.

* * *

W dalszym ciągu tej broszury podajemy pierwszy rozdział znakomitej książki P. Kropotkina p. t. *„Zdobycie chleba"*. Polski przekład tego dzieła jest obecnie wyczerpany.

Jednocześnie zwracamy uwagę na istniejące w przekładzie polskim dzieło Kropotkina p. t. *„Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju"*; dzieło to uważać można za podstawowe dla Kropotkina, ponieważ wyłożył on w niem swój pogląd na dzieje ludzkie, a tem samem na drogi, któremi dokonywują się wielkie przemiany społeczne.

Jan Hempel.

Nasze bogactwa.

I.

Ludzkość odbiegła już daleko od owej zamierzchłej epoki, w której człowiek, posiłkując się niezgrabnemi narzędziami, czerpał środki do życia z przypadkowych zdobyczy myślistwa i dzieciom swym pozostawiał jako jedyne dziedzictwo—schronisko w grocie skalnej, liche sprzęty kamienne i .. Przyrodę, niezmierzoną, nieznaną, okrutną Przyrodę, z którą czekała je twarda walka o nędzny byt.

Podczas tego okresu, pełnego niepokojów, trwającego tysiące i setki tysięcy lat, rodzaj ludzki zdołał jednak nagromadzić niesłychane skarby. Wykarczował olbrzymie przestrzenie, osuszył błota, poprzecinał puszcze leśne, przeprowadził drogi; budował, robił wynalazki i spostrzeżenia, uczył się, stworzył narzędzia niezmiernie skomplikowane, wydarł Przyrodzie jej tajemnice, ujarzmił parę; tak dalece, że dziś człowiek cywilizowany, przychodząc na świat, ma już na swe usługi cały niezmierny zasób bogactw nagromadzonych przez setki pokoleń. Zasób ten pozwala mu teraz, jedynie dzięki własnej

pracy, połączonej z pracą innych, zdobywać takie bogactwa, o których nie marzyła nawet wschodnia wyobraźnia w bajkach „z Tysiąca i jednej nocy".

Powierzchnia ziemi, w części oczyszczona z lasów, przystosowana jest do uprawy wszechstronnej i celowej, do wydawania plonów bujnych, wielekroć razy przewyższających obecne potrzeby ludzkości. Technika i środki uprawy są zbadane.

Na dziewiczych łanach stepów amerykańskich stu ludzi przy pomocy udoskonalonych narzędzi i maszyn może wyprodukować w ciągu kilku miesięcy tyle zboża, ile go potrzeba dla wyżywienia dziesięciu tysięcy ludzi w ciągu całego roku. Gdzie chodzi człowiekowi o podwojenie, potrojenie lub o stokrotne pomnożenie swych zbiorów, tam on sam stwarza glebę, daje każdej roślinie właściwe dla niej warunki, i otrzymuje bajeczne plony.

I podczas, gdy dawniej myśliwy, by wykarmić swoją rodzinę, potrzebował przynajmniej ze sto kilometrów kwadratowych ziemi, dziś człowiek cywilizowany, z daleko mniejszym trudem i większą pewnością utrzyma siebie i liczną rodzinę z uprawiania roślin na powierzchni dziesięć tysięcy razy mniejszej.

Nawet wahania klimatu nie stanowią



dziś już przeszkody. Gdy brak jest słońca, człowiek je zastępuje ciepłem sztucznem, zanim zdoła również wynaleźć światło, potrzebne dla przyspieszenia wzrostu roślin. Przy pomocy rur i szkła z ciepłą wodą udaje mu się pomnożyć plon dziesięciokrotnie w porównaniu z tym, jaki zbierał dawniej na tej samej przestrzeni.

Cuda, jakich dokonano w przemyśle, są jeszcze bardziej zdumiewające. Przy pomocy tych zwinnych istot, maszyn współczesnych — owocu pracy trzech lub czterech pokoleń wynalazców, których imiona pozostały nieznane — stu ludzi dostarcza odzienia dla dziesięciu tysięcy ludzi na dwa lata. W dobrze urządzonej kopalni węgla stu ludzi wydobywa co roku opał dla dziesięciu tysięcy rodzin, mieszkających w zimnym klimacie.

I jakkolwiek zarówno w przemyśle, w rolnictwie, jak wogóle w całokształcie naszej organizacji społecznej, praca naszych przodków daje korzyści jedynie niewielkiej garstce ludzi, tem nie mniej jednak możemy twierdzić z pewnością, że już dziś nawet ludzkość, posługując się tylko takimi niewolnikami z żelaza i stali, t. j. maszynami, jakie dzięki wynalazkom dotychczasowym posiada, mogłaby pędzić żywot wygodny a nawet zbytkowny.

Tak, jesteśmy bogaci, nieskończenie bogatsi, niż przypuszczamy. Bogaci tem, co już posiadamy; bogatsi jeszcze tem, co stworzyć możemy przy pomocy istniejących narzędzi. Nieskończenie zaś bogaci tem, co moglibyśmy wydobyć z naszej ziemi, z przemysłu, z naszej wiedzy i umiejętności technicznych, gdyby one skierowane były ku stworzeniu dobrobytu dla wszystkich ludzi.

II.

Społeczeństwa cywilizowane są tedy niezmiernie bogate. Dlaczegoż dokoła siebie widzimy tyle nędzy? Poco ta straszna, ogłupiająca praca tylu rzesz ludzkich? Skąd ta niepewność jutra, trapiąca pracowników, najlepiej nawet płatnych? A wszystko to pośród niezliczonych bogactw, odziedziczonych po przeszłości, i w obliczu potężnych sił wytwórczych, które mogłyby zapewnić dobrobyt wszystkim ludziom wzamian za kilka godzin ich dziennej pracy.

Odpowiedź na te pytania dali nam socjaliści, odpowiedź, którą powtarzają nam codzień, popierając ją argumentami, zaczerpniętymi ze wszystkich dziedzin wiedzy.

Dzieje się tak dlatego, że wszystko, co jest niezbędne dla produkcji: ziemia

bogactwa mineralne, narzędzia i maszyny, środki komunikacji, pokarm, mieszkanie, wykształcenie, wiedzę, — wszystko to zagarnięte zostało przez **jednostki** w ciągu długich dziejów łupiestwa, wędrówek, wojen, ciemnoty i ucisku, które przeżyła ludzkość, zanim nauczyła się ujarzmiać siły przyrody. Dzieje się tak dlatego, że korzystając z domniemanych praw, nabytych w przeszłości, jednostki te przywłaszczają sobie dziś dwie trzecie owoców pracy ludzkiej, które trwonią w sposób nierozumny, wprost gorszący, dlatego, że pozbawiwszy ogół ludności środków do życia pozwalają pracować człowiekowi tylko pod warunkiem, że lwia część jego pracy do nich należeć będzie; dlatego, że nie pozwalają mu wytwarzać tego, co jest niezbędne dla niego lub mogłoby być potrzebne dla innych, lecz zmuszają go do wytwarzania tego, co zapewnia im samym największe zyski.

W tej odpowiedzi streszcza się cały socjalizm.

Istotnie, spójrzmy na którykolwiek kraj cywilizowany. Lasy, które go ongi pokrywały, zostały przerzedzone, błota osuszone, klimat uzdrowiony: uczyniono go wygodną siedzibą ludzką. Gleba, rodząca ongi jeno dzikie zielska, dziś wydaje bogaty

plon. Skalne urwiska, zwisające ongi nad dolinami południa, pocięto w tarasy, na których wspina się krzew winny, o złocistych gronach. Dzikie rośliny, dające niegdyś owoc cierpki, lub korzeń niejadalny, stopniowem pielęgnowaniem przekształcono w jarzyny soczyste, w drzewa rodzące owoc doskonały.

Tysiące dróg bitych i żelaznych krzyżują się na powierzchni ziemi; lokomotywa gwiżdże w dzikich wąwozach Alp, Kaukazu, Himalajów. Rzeki uczyniono spławnemi; brzegi zgruntowane i uregulowane starannie ułatwiają dostęp statkom; porty sztuczne, z wielkim trudem wznoszone i od burz zabezpieczone, dają schronienie okrętom. W skałach przewiercono głębokie tunele, całe labirynty korytarzy podziemnych ciągną się na wielokilometrowych przestrzeniach tam, gdzie znajduje się węgieł kamienny lub rudy mineralne. Na wszystkich skrzyżowaniach dróg po wstały ogromne miasta, a w ich murach kryją się wszystkie skarby przemysłu, wiedzy i sztuki.

Całe pokolenia ludzi, zrodzonych i zmarłych w nędzy, uciskanych i poniewieranyh przez swych panów, upadających pod brzemieniem pracy, przekazały to olbrzymie dziedzictwo stuleciu naszemu.

Przez lat tysiące miljony ludzi pracowały nad trzebieniem puszcz leśnych, osuszaniem bagnisk, torowaniem dróg, otamowywaniem rzek. Każda piędź tej ziemi, którą dziś uprawiamy w Europie, przepojona jest potem wielu pokoleń i ras; każda droga ma swoją historję, mówiącą o przymusie pańszczyźnianym, o pracy nadludzkiej, o cierpieniach ludu. Każda wiorsta kolei żelaznej, każdy łokieć tunelu wzięły należną im daninę krwi ludzkiej.

Wejścia do kopalni zachowały do dziś jeszcze na swych ścianach wyraźne ślady zaciosów, które ręka pierwszego górnika żłobiła w opoce. A w korytarzach podziemnych ile jest słupów, wspierających sklepienia, tyle możnaby ustawić nagrobków dla kopaczy, zabitych w sile wieku przez gazy trujące, usuwanie się ziemi, lub wylewy wody; a wiemy dobrze, ile każdy taki nagrobek kosztował nędzy, niedoli i łez rodzinę, która żyła z lichego zarobku, pogrzebanego pod gruzami człowieka.

Miasta dzisiejsze, powiązane ze sobą siecią kolei żelaznych i dróg wodnych, są to jakby żywe organizmy, liczące setki lat życia za sobą. Sprobujcie kopać ziemię, na której stoją, a znajdziecie uwarstwione jedne na drugich fundamenty ulic,

domów, teatrów, gmachów publicznych. Zajrzyjcie do ich dziejów, a dowiecie się, jak, dzięki współdziałaniu wszystkich mieszkańców, zwolna dźwigały się, rozwijały i rosły, zanim dosięgnęły stanu obecnego.

I dziś jeszcze wartość każdego domu, każdej fabryki, każdego sklepu stworzona jest przez nagromadzoną pracę miljonów pracowników, spoczywających snem wiecznym pod ziemią, utrzymuje się zaś ta wartość na pewnym poziomie jedynie dzięki wysiłkom całych zastępów ludzi zamieszkujących dany punkt globu ziemskiego. Każdy atom tego, co nazywamy bogactwem narodu, nabiera swej wartości jedynie przez sam fakt, że stanowi cząstkę składową tej olbrzymiej całości. Bo i czemże byłyby np. londyńskie doki lub wielkie magazyny Paryża, gdyby nie znajdowały się w tych wielkich ogniskach handlu wszechświatowego? Czem byłyby nasze kopalnie, nasze fabryki, warsztaty okrętowe i drogi żelazne bez tego mnósta towarów, przewożonych codziennie lądem i morzem?

Miljony istot ludzkich pracowały na to, by stworzyć całą tę cywilizację, z której dziś tak jesteśmy dumni. Inne miljony, rozsiane po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, pracują na to, by ją utrzymać,—

bez nich w ciągu lat pięćdziesięciu pozostałyły z niej jeno gruzy.

Niema nic, — nawet myśli, nawet wynalazku, który nie byłby faktem zbiorowym, zrodzonym z przeszłości i teraźniejszości. Tysiące wynalazców, znanych lub nieznanych częstokroć, zmarłych w nędzy, przygotowały grunt do wynalezienia każdej z tych machin, w których człowiek podziwia swój geniusz. Tysiące pisarzy, poetów, uczonych pracowały na to, by zbudować gmach, sprostować błędy, by stworzyć tę atmosferę myśli naukowej, bez której żaden z cudów naszego wieku nie mógłby przyoblec się w ciało. Ale czyż i owe tysiące filozofów, poetów, uczonych i wynalazców nie korzystały również z pracy wieków ubiegłych? Czyż przez cały ciąg ich życia nie karmiły ich i nie wspierały— zarówno fizycznie jak moralnie — rzesze rękodzielników i pracowników wszelkiego rodzaju? I czyż nie czerpali swego natchnienia i zapału z tego wszystkiego, co ich otaczało?

Zapewne geniusz takiego Segnin'a, Mayer'a lub Grove'go*) przyczynił się bar-

---

*) **Marek Segnin** (1786—1875), samouk, który zdobył początki wiedzy technicznej w przędzalni ojca swego, później słynny inżynier i wynalazca. Wsławił się ulepszeniem kotła parowego w paro-

dziej do popchnięcia przemysłu na nowe tory, niż wszyscy kapitaliści świata razem wzięci. Ale ci geniusze są takimi samymi dziećmi przemysłu, jak i nauki. Albowiem potrzeba było pierwej, aby w ciągu szeregu lat w oczach wszystkich, tysiące maszyn parowych przekształcały ciepło w pracę mechaniczną, tę zaś — w dźwięk, światło i elektryczność, zanim te umysły genialne zdobyły się na ogłoszenie światu teorji

---

wozie przez wprowadzenie rur, które zwiększyły powierzchnię ogrzewania i umożliwiły szybkie wytwarzanie pary (1829). W nauce znany jako jeden z ojców teorji o równoważności ruchu i ciepła (1839), którą sformułował na podstawie spostrzeżeń nad pracą pary wodnej w lokomotywie (ilość zużytego ciepła odpowiada ilości wykonanej pracy mechanicznej).

Robert Juljan Mayer ogłosił w roku 1842 rozprawę pod tytułem: „Uwagi nad siłami martwej przyrody", w której z doświadczeń nad rozszerzaniem się gazów wyprowadził wniosek, że pomiędzy ilością wykonanej pracy mechanicznej, a ilością zużytego ciepła zachodzi stosunek rownoważności. Wniosek ten, stwierdzony na wszystkich polach wiedzy przyrodniczej, stał się podwaliną dla nauki o zachowaniu energji.

William Robert Grove, fizyk angielski, z zawodu prawnik, należał do rzędu badaczów, którzy w drugiej połowie XIX wieku tak zwane „siły przyrody", jak ruch, ciepło, światło usiłowali sprowadzić do wspólnego mianownika i tym sposobem przygotowali grunt, na którym rozwinęła się nowożytna wiedza fizyczno-chemiczna.

mechanicznego początku i jedności sił fizycznych. I jeżeli my, dzieci dwziestego wieku, zrozumieliśmy nakoniec tę ideę, jeżeli potrafiliśmy ją zastosować praktycznie, to tylko dlatego, że codzienne nasze doświadczenie przygotowało nas do tego.

Myśliciele osiemnastego wieku przeczuli tę teorję i nawet przepowiedzieli ją, ale została ona niezrozumianą, albowiem wiek ów nie wzrastał przy huku maszyn parowych.

Pomyślmy tylko, ile czasu upłynęłoby jeszcze w zupełnej nieznajomości tego prawa o zachowaniu energji, które pozwoliło nam tak szalenie rozwinąć cały przemysł współczesny, gdyby Wattowi *) nie udało się znaleźć w miasteczku angielskiem Soho pracowników zdolnych do wykonania w metalu jego teoretycznych konstrukcji, do udoskonalenia wszystkich części nowej maszyny, do uczynienia wreszcie z pary uwięzionej w doskonale zbudowanym mechanizmie, motoru, ulegiejszego niż koń, wygodniejszego niż woda, słowem do zrobienia pary duszą współczesnego przemysłu.

Każda maszyna posiada podobną historję: szereg długich nocy bezsennych

*) **James Watt** (Dżems Uat) — wynalazca maszyny parowej, żył od 1736 — 1819.

i walk z nędzą, rozczarowań i uniesień radości, ulepszeń częściowych, dokonanych przez kilka pokoleń bezimiennych pracowników, którzy do pierwotnego wynalazku dodawali jakieś nic nieznaczące szczególiki, bez których jednak najbardziej płodna idea musi pozostać jałową. Możnaby nawet powiedzieć, że każdy nowy wynalazek jest pewnego rodzaju syntezą — wynikiem tysiąca innych wynalazków, które zostały dokonane poprzednio na niezmierzonem polu techniki i przemysłu.

Wiedza i przemysł, teorja i praktyka, wynalazki i ich zastosowanie praktyczne, wiodące do nowych wynalazków, praca umysłowa i praca ręczna — myśli i rękoczyny — wszystko ściśle się wiąże ze sobą; każde odkrycie, każdy krok postępu, każde pomnożenie skarbów ludzkości ma swój początek i swoje źródło w zjednoczonych wysiłkach pracy ręcznej i umysłowej, dokonanych w przeszłosci i dokonywujących się w teraźniejszości.

A więc jakiem prawem może ktoś przywłaszczyć sobie bodaj najmniejszą cząstkę tej nieobjętej całości i rzec: To do mnie, nie do was należy?

III.

Faktem atoli jest, że w ciągu długiego szeregu wieków, które przeżyła ludzkość,

wszystko to, co służy człowiekowi do ćwiczenia i rozwijania jego sił wytwórczych, skupiało się i nagromadzało w ręku jednostek. Być może, kiedyś opowiemy, w jaki sposób się to odbyło. Obecnie chodzi nam tylko o stwierdzenie samego faktu, i o przyjrzenie się dalszym jego wynikom.

Dziś ziemia, zawdzięczająca swą wartość wyłącznie potrzebom wciąż wzrastającej ludności, należy do nielicznych jednostek, które mogą nie dopuszczać i rzeczywiście nie dopuszczają reszty ludności do ziemi, lub też nie pozwalają uprawiać jej stosownie do potrzeb bieżących. Kopalnie, które przedstawiają skrystalizowaną pracę wielu pokoleń i których wartość także za leżną jest jedynie od potrzeb przemysłu i gęstości zaludnienia, również są własnością jednostek; te zaś ograniczają ilość wydobywanego węgla, lub całkiem zawieszają działalność kopalni, jeżeli dla swych kapitałów znajdują korzystniejsze ulokowanie. I narzędzia pracy są również własnością prywatną; nawet maszyna, która nosi na sobie najoczywistrze ślady ulepszeń, dokonanych na jej pierwowzorze przez trzy pokolenia pracowników, nawet taka maszyna ma swego właściciela; i gdyby wnukowie wynalazcy, który przed

stu laty zbudował pierwszą maszynę koronkarską, zjawili się dziś w którejkolwiek z fabryk Bazylei lub Nottinghamu i upomnieli się o swe prawa, krzykniętoby na nich: „Idźcie precz! ta maszyna nie do was należy!” i rozstrzelanoby ich, gdyby chcieli ją sobie przywłaszczyć!

Koleje żelazne, które bez ludności gęsto zamieszkałej, bez przemysłu i handlu byłyby tylko bezużytecznem nagromadzeniem żelastwa, należą do garstki akcjonarjuszów, nie wiedzących może nawet, gdzie leżą te drogi, któremi napływają do ich kieszeni zyski większe niż dochody niejednego króla środniowiecznego. A gdyby dzieci tych, którzy tysiącami ginęli, wznoszęc nasypy i kopiąc tunele, pewnego dnia zgromadziły się i przyszły, zgłodniałe i łachmanami okryte, upomnieć się o chleb u akcjonarjuszów, to powitałyby je bagnety i armaty, stojące na straży „praw zdobytych”.

Dzięki takiej potwornej organizacji społecznej syn robotnika, skoro wchodzi w życie i chce pracować, nie znajdzie nigdzie ani szmata ziemi, którą mógłby uprawiać ani warsztatu, którymby się mógł posługiwać, ani kopalni, którąby miał prawo eksploatować jeżeli nie zgodzi się oddawać jakiemuś „panu“ lwiej części owo-

ców swej pracy. Musi sprzedawać swą pracę wzamian za lichą i niepewną strawę. Ojciec jego i dziad pracowali na tem polu, budowali tę fabrykę, udoskonalali maszyny; sterali w pracy wszystkie swe siły — a cóż nad to człowiek dać jest w stanie? A jednak on, ich syn i wnuk, przychodzi na świat uboższy, niż najnędzniejszy przedstawiciel dzikiego plemienia. Jeżeli mu pozwolą uprawiać ziemię, to tylko pod warunkiem, że czwartą część owoców swej pracy odda właścicielom ziemi, i drugą czwartą część rządowi i pośrednikom. I ten podatek, który pobiera od niego Państwo, kapitalista, właściciel ziemi, pośrednik, z dniem każdym rość będzie i rzadko kiedy pozwoli mu wprowadzić do swego gospodarstwa jakiekolwiekbądź ulepszenie. Jeżeli zaś zapragnie oddać się pracy przemysłowej, to pozwolą mu pracować — i to nie zawsze zresztą — tylko pod warunkiem, że otrzymywać będzie trzecią część lub połowę owoców swej pracy, reszta zaś należeć będzie do tego, kto uznany, jest przez prawo jako właściciel narzędzi pracy.

Oburzamy się na feodalnego barona, który zabierał rolnikowi czwartą część jego zbiorów. Nazywamy te czasy epoką barbarzyństwa. Jeżeli jednak formy zmie-

niły się, to treść stosunków ludzkich pozostała ta sama. I dziś pod nazwą wolnej umowy robotnik przyjmuje właściwe zobowiązania feodalne, nigdzie bowiem nie znajdzie warunków dogodniejszych. Wobec tego, że wszystko stało się czyjąś własnością, musi on ulec lub zginąć z głodu!

Wynikiem takiego porządku rzeczy jest to, że cała nasza produkcja rozwija się jakby na wspak. Przedsiębiorca głuchy jest na potrzeby społeczeństwa: jedynym jego celem jest zwiększenie własnych zysków. Stąd — bezustanne wahania się w przemyśle; powracające wciąż przesilenia; z których każde wyrzuca setki tysięcy robotników na bruk.

Ponieważ robotnicy za swą nędzną płacę nie są w stanie kupować tych bogactw, które sami wytworzyli, tedy przemysł szuka rynków zbytu daleko poza granicami kraju, wśród warstw posiadających innych narodów. Na Wschodzie, w Afryce, mniejsza o to gdzie — w Egipcie, Tonkinie, Kongo — europejczyk zmuszony jest w obecnych warunkach szukać jaknajliczniejszych odbiorców — niewolników. Wszędzie jednak spotyka spółzawodników, wszystkie narody podążają w tym samym kierunku. Stąd nieusta-

jące wojny o pierwszeństwo na rynkach wszechświatowych: wojny o posiadłości na Wschodzie, wojny o panowanie na morzu, wojny celne, wojny przeciwko tym, co się buntują! Huk armat nie ustaje, pokolenia całe zostają w pień wycięte, państwa europejskie przeznaczają na uzbrojenia połowę swych budżetów — a wiemy dobrze, co to są podatki, i czem są one dla warstw ubogich.

Wykształcenie jest przywilejem nielicznej mniejszości. Bo i czyż można mówić o jakiemkolwiek bądź wykształceniu, jeżeli dziecko robotnika zmuszone bywa w trzynastym roku życia pracować w kopalni lub pomagać ojcu w pracy rolnej. Czyż można mówić o jakiejś nauce robotnikowi, który wraca wieczorem do domu zmordowany całodzienną pracą ciężką, a prawie zawsze ogłupiającą! Społeczeństwa rozpadają się na dwa wrogie obozy, a w tych warunkach wolność staje się czczem słowem.

Radykalny liberał domaga się rozszerzenia swobód politycznych, przekonywa się jednak niebawem, że podmuchy wolności budzą do życia czynnego klasę robotniczą — i wtedy zmienia swe przekonania, zwraca się do praw wyjątkowych, rzuca się w objęcia rządu pięści.

Dla obrony przywilejów potrzeba utrzymywać olbrzymi aparat sądów i więzień, żandarmów, dozorców i katów, aparat, który z kolei sam staje się źródłem całego systematu szpiegostwa, oszustw, zepsucia i przekupstwa.

Nadto system ten powstrzymuje rozwój uczuć społecznych. Każdy zrozumie łacno, że rodzaj ludzki musi zginąć, jak zanikają niektóre gatunki zwierząt, żyjących z rabunku i niewolnictwa, jeżeli we wzajemnych stosunkach jego przedstawicieli nie będzie prawości, poczucia godności, sympatji i gotowości do niesienia pomocy. Cechy te wszakże nie są korzystne dla klas panujących, to też wysilają się one na stworzenie całej nauki, z gruntu fałszywej, którąby dowiodła nieużyteczności tych cech wogóle.

Słyszeliśmy już nieraz piękne słówka o potrzebie dzielenia się wszystkiem, co posiadamy, z tymi którzy nic nie mają. Ale niechby ktokolwiek zechciał tę zasadę wykonać w praktyce, natychmiast usłyszy ostrzeżenie, że wszystkie te szlachetne i wielkie uczucia dobre są w książce i w poezji, ale nigdy w życiu. Twierdzimy, że kłamstwo jest brzydkie i poniżające — a całe życie człowieka cywilizowanego jest jednem wielkiem kłamstwem. Sami przy-

zwyczajamy się i przyuczamy dzieci nasze do moralności dwulicowej, do obłudy! A gdy mózg nasz nie chce się z tem pogodzić, usypiamy go sofizmatami. Obłuda i sofistyka stały się drugą naturą człowieka cywilizowanego.

Ale społeczeństwo nie może tak żyć: musi powrócić do prawdy, lub zginąć.

Widzieliśmy tedy jakie następstwa dla całokształtu życia społecznego wypływają z samego faktu nagromadzania się dóbr w ręku jednostek. Społeczeństwą ludzkie, pod groźbą zagłady, muszą powrócić do swych kardynalnych zasad:

że środki produkcji, ponieważ są dziełem zbiorowem całej ludzkości, stać się muszą własnością wspólną;

że przywłaszczanie ich przez jednostki nie jest rzeczą ani sprawiedliwą, ani pożyteczną;

że wszystko należy do wszystkich, ponieważ wszyscy wszystkiego potrzebują, ponieważ wszyscy pracowali w miarę sił swoich, i ponieważ przy obecnym stanie produkcji, absolutnie niepodobna określić, jaka część komu się należy.

Wszystko należy do wszystkich! Oto niezliczone mnóstwo narzędzi, które stworzył wiek dziewiętnasty; oto miliony niewolników z żelaza, zwanych maszynami,

które heblują i tną, przędą i tkają dla nas, które przetwarzają i odtwarzają materję pierwotną, i stwarzają wszystkie cuda naszego czasu. Nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie bodaj jednego z tych niewolników i rzec: „Ta maszyna do mnie należy i za jej używanie będziecie mi płacić daninę od każdej sztuki waszego wyrobu, tak samo, jak nie miał prawa pan średniowieczny mówić do rolnika: „to pole, ta łąka należą do mnie, i składać mi będziesz daninę od każdej miary zboża, którą zbierzesz, od każdego stogu siana, który zgromadzisz".

Wszystko należy do wszystkich! I jeżeli mężczyzna lub kobieta wykonywują przypadającą na każdego część pracy, to niechajże mają prawo wziąć przynależną każdemu część bogactw, stwarzanych spólną pracą wszystkich. I ta część zapewni im już dobrobyt.

Dość już tych haseł dwuznacznych, jak „prawo do pracy" lub „każdemu całkowity produkt jego pracy". To, co my głosimy, zwie się:

prawo do dobrobytu — dobrobyt dla wszystkich.



Dwie poprzednie broszurki wyszły pod tytułami:

1) **Spółdzielnie Spożywców (kooperatywy) a Związki Zawod.** Napisał Jan Hempel.
2) **Jedyny środek na paskarstwo.** „ „

Broszurka niniejsza jest trzecim numerem bibljoteczki czasopisma

„ŚWIAT PRACY",

które w ciągu każdego miesiąca wychodzi dwa razy i dołącza dwie takie broszurki dla swych przedpłatników.

Przedpłata wraz z broszurkami: kwartalnie 60 mk., mies. 20 mk., egz. pojed. 5 mk.

Adres Redakcji i Admin.: Warszawa, Wolska 44.

Wydawca: Związek Robotn
Spółdz.—Upełnom. Bo

Redaktor: **Tadeusz**

